ECHO Z AFRYKI.

Luty 1901. Rok IX. Nr 2.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.
Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna, Nr 3.

SPRAWOZDANIE

z działalności przeciwniewolniczej w wikaryacie Beninu.

(Mowa Msgra Pellet'a, wygłoszona na Kongresie antiniewolniczym w Wiedniu).

Gdyby te słów kilka przezemnie tu wypowiedzianych, nie odniosły żadnych innych korzyści, dadzą przynajmniej charakterystyczne i dokładne wyobrażenie o głębokim, świat katolicki ogarniającym duchu, wolności katolickiej, ożywiającym ten Kongres; przedstawiając w krótkości cele Kościoła Powszechnego.

Czterdzieści lat temu, żaden misyonarz katolicki nie przekroczył tych niezmierzonych krain, rozciągających się od Senegalu do Gabunu na wybrzeżu zachodniej Afryki. Nigdy miliony dzikich nie słyszały słowa o Jezusie. Rzym ulitował się nad biednymi czarnymi, żyjącymi w poniżającem bałwochwalstwie i polecił młodemu biskupowi Msgr. Marianowi de Brésillac założyć Stowarzyszenie, mające jedynie na celu szerzenie Ewangelii na zachodniem wybrzeżu Afryki, jako najdzikszem i najwięcej wydziedziczonem. Taki jest początek Misyj Lyońskich w Afryce, do których mam zaszczyt należeć.

Stowarzyszenie to wzrasta, pomimo licznych ofiar zabójczego klimatu. Obecnie liczymy 250 członków, chociaż już 200 po krótkiej pracy apostolskiej, Bóg powołał do Siebie dla uwieńczenia ich palmą męczeńską. Aby dać wyobrażenie o tym klimacie, nadmienię, że w ostatnich czterech miesiącach, trzech misyonarzy padło takowego ofiarą. Najstarszy z nich liczył lat 27.

Misyonarze nie mogąc zająć się wychowaniem murzynek, czuli, że ich prace są niedostateczne. Przewielebny nasz Przełożony założył Kongregacyą Apostołek Najśw. Maryi Panny, których posłannictwem jest pomagać Ojcom w wychowaniu i nauczaniu młodych murzynek. Zakonnic tych mamy już 200 i są nam niezmierną pomocą. Tak Stowarzyszenie nasze, jak Kongregacya Apostołek Najśw. Maryi Panny wzmaga się ciągle. Duch Boży działa na dusze wybrane, gotowe na wszelkiego rodzaju poświęcenia, co też umożebniło fundacye wielkiej liczby stacyj misyjnych, w naszych pięciu prefekturach apostolskich, jakiemi są: Egipt, Wybrzeże Kości Słoniowej, Wybrzeże Złote (którego Prefektem jest obecny tu Przew. Ojciec Albert), Niger i Dahomey w Wikaryacie apostolskim Beninu. — Nad tą ostatnią misyą zastanowimy się nieco więcej, gdyż mówiąc o niej, dam poznać inne nasze misye na zachodniem wybrzeżu Afryki.

Kongres ten przedsięwziął wyczerpać wszelkie środki dla zwalczenia i zatamowania klęski niewolnictwa. Szuka zatem wszystkich możebnych sposobów, by zaradzić złemu, hańbiącemu ludzkość całą, pragnie i powołuje obecnych do przedstawienia swych zdań w celu zaradzenia klęsce poniżającej cywilizowane społeczeństwo. Zdaje mi się, że nie będzie od rzeczy, gdy przytoczę słów kilka o stanie niewolniczym w Beninie, w Wikaryacie apostolskim, znajdującym się w głębi zatoki Gwinejskiej na wybrzeżu zwanem *Wybrzeżem Niewolniczem.* Miliony czarnych tej okolicy wydarte rodzinom i krajowi, okute w kajdany, przepełniały statki, unoszące ich niegdyś do Ameryki lub innych lądów, by w srogiej niewoli, pod chłostą służyć swym chlebodawcom. Czytamy w Żywocie Św. Piotra Klawera, że największy kontyngens czarnych, którymi On się opiekował, pochodził z *Wybrzeża Niewolników.* Ten hańbiący handel znacznie się zmniejszył od lat wielu, lecz ustał dopiero od czasu niepowodzonia Bahanzina i upadku władzy wojskowej Dahomeyu.

Niewolnictwo w Beninie można podzielić na trzy kategorye: do pierwszej należą mieszkańcy krain nadbrzeżnych, zostających pod opieką rządów europejskich tamże ustalonych. Druga kategorya (strefy średniej) zostaje pod protektoratem i wpływem j e d n e j narodowości europejskiej. Trzecia kategorya będąca wewnątrz kraju, złożona jest z pokoleń jeszcze niezależnych.

W piewszym dziale niewolnictwo jest prawem zakazane, i władze europejskie wymierzają surową karę za przestąpienie tego zakazu; pomimo to handel ludźmi trwa jeszcze. Los niewolnika jest nieco złagodzony; może on odejść bezkarnie od swego pana, gdy jest źle traktowany, lecz starcy i chorzy nie zdolni do pracy, bywają wypędzani i na nędzę skazani. Zdaniem mojem należałoby pomyśleć o zbudowaniu przytułku dla tych nienieszczęśliwych, by ochronić ich od śmierci głodowej i opromienić ostatnie chwile ich istnienia, otwierając im Niebo przez Chrzest św. Misya nasza

ma już jedno takie przytulisko w Porto-Novo. W Lagos zacząłem budować drugie, lecz brak środków nie pozwolił mi wykończyć go całkowicie, pięciu jednak starców znalazło tam sehronienie. W drugiej dzielnicy tego kraju, zostającego pod protektoratem jednego narodu europejskiego, mieszkańcy poddają się miejscowej władzy i wpływowi. A gdy okoliczności nie pozwoliły znieść niewolnictwa w tej krainie, los niewolników jest przynajmniej złagodzony. Kradzież dzieci i łapanie niewolników są surowo karane. Niewolnik poniewierany może wnieść zażalenie do władzy administracyjnej europejskiej. Zdarza się często, że niewolnik bywa uznany za wolnego, jeżeli skarga jego jest słuszna. W tym kraju targowisko ludźmi nie istnieje, przemysł niewolnikami nie jest zakazany i jest wielu handlarzy niewolnikami z rzemiosła. Gdy mówię, że los niewolników jest złagodzony, nie myślę, aby był godzien zazdrości — daleko do tego. Władze europejskie, przed któremi mogą się użalić, są dla wielu bardzo daleko. Niewolnik podejrzany o chęć oskarżenia pana swego, bywa okuty w kajdany dopokąd nie zaniecha tej myśli. Pan jego może go ożenić według swej woli, bez jego zezwolenia, a co najboleśniejsze, może sprzedać całą rodzinę, rozłączając żonę od męża i dzieci od rodziców. Nie jestem za wyzwoleniem niewolników w wielkiej masie na raz, to zubożyłoby kraj i wtrąciło niewolników do największej nędzy, lecz pragnąłbym, by rządy europejskie uchwaliły prawa następujące:

I. Dzieci odtąd zrodzone, będą wolne.
II. Żaden niewolnik, mężczyzna czy kobieta, nie zaślubią się na rozkaz pana swego, wbrew swej woli.
III. Mąż, żona i dzieci, nie będą sprzedawane osobno.
IV. Dzieci od lat 16 będą sprzedawane razem z rodzicami.

Oto co według mnie, dzieło antiniewolnicze może uczynić w tej dzielnicy dla zwalczenia niewolnictwa i ulepszenia losu niewolników.

Dotąd dzieci są sprzedawane i odprzedawane do krain, w których panuje najsroższe okrucieństwo, należałoby więc wykupywać ich jak najwięcej, wychowywać w ochronkach, uczyć różnych rzemiosł, opiekując się niemi po ojcowsku aż do chwili wejścia ich w związki małżeńskie.

Zakład taki egzystuje już od lat kilku w Beninie i wychował wiele rodzin chrześcijańskich. Są tu także niewolnicy, z powodu starości i choroby przez swych panów wygnani; dzieło niewolnicze powinno przytulić tych nieszczęśliwych. W okolicach naszych jest wielu trędowatych. Ci, z domów i wsi wypędzani, gromadzą się w miejscach odosobnionych, tam, mający jeszcze palce, uprawiają ziemię, lecz większa część tych najnieszczęśliwszych żyje w nędzy, a wielu umiera śmiercią głodową. Mamy także szpital dla trędowatych, w którym spora gromadka chorych jest żywiona, odziana i pielęgnowana przez misyonarzy. Jest przytulisko dla starców i chorych niewolników, 8 ochronek dla dzieci wykupionych i opuszczonych.

Teraz przejdźmy do dzielnicy trzeciej. Niewolnictwo nie wzbronione żadnym prawem, panuje tu w najwyższym stopniu okrucieństwa. Kobieta niewolnica, będąc zamężną, należy przedewszystkiem do pana swego, które

mu służy za ofiarę jego zwierzęcych namiętności. Często widzi się niewolników okutych w kajdany, wystawionych na targowisko publiczne, jak bydlęta. Niepodobna opowiedzieć cierpienia, niesprawiedliwości i okrucieństwa, jakie wynikają ze stanu poniżenia i nędzy moralnej i fizycznej tej nieszczęśliwej ludności. Misya nasza dla zwalczenia złego w tej dzielnicy, ma 6 ochronek, jedno przytulisko dla starców i chorych, oraz szpital dla trędowatych i w tej misyi wykupuje się jak najwięcej małych niewolników.

Aby tu dać wyobrażenie pobieżne o stanie obecnym Dzieła przeciw niewolnictwu w Beninie, oraz o słabych środkach misyi dla zatamowania lub złagodzenia losu tych ofiar, muszę przytoczyć co następuje:

Ludność Wikaryatu w Beninie dochodzi do miliona mieszkańców, mamy 10 stacyj, w których pracuje 34 księży z Towarzystwa Misyj Lyońskich w Afryce, 4 Braci do pomocy i 40 zakonnic Apostołek Najśw. Maryi Panny, jakoteż 24 nauczycieli katechetów krajowców i 2 pielęgnujących chorych. Niewolnictwo jest tak przeciwne duchowi chrześcijańskiemu, że tylko przez szerzenie chrześcijaństwa w kraju pogańskim, dałoby się najskuteczniej znieść to wielkie poniżenie. Właśnie dla usunięcia tej klęski i przyjścia w pomoc biednym niewolnikom, mamy w Beninie 14 ochronek dających przytułek 300 sierotom albo dzieciom wykupionym, 2 szpitale, 7 aptek otwartych dla wszystkich, 2 schroniska dla starców i chorych i 2 szpitale dla trędowatych.

Z radością mogę tu dać świadectwo o bohaterskiem poświęceniu moich misyonarzy; nie cofają się oni przed strasznym trądem, opatrują te cuchnące rany, nie dla uleczenia ich, bo choroba jest nieuleczalna, ale dla przyniesienia ulgi tym nieszczęśliwym trędowatym, a nie zważając na możność zarażenia się tą chorobą. Idą oni tam prowadzeni miłością, bo miłość jest silniejszą od śmierci, silniejszą od samego trądu. Jezus Chrystus w czasie życia Swego misyonarskiego, czy odpychał trędowatych? Nie! a więc misyonarze nie mogą ich odtrącać. Oni ich opatrują w lekarstwa, w żywność i stają się ich opiekunami i ojcami. Wprawdzie dzieło nasze misyjne nie może podołać wszystkim potrzebom, głównem pragnieniem i usiłowaniem naszem jest możność rozszerzenia pracy naszej, wykupując i wychowując dzieci, by dać im z wolnością ciała, stokroć droższą wolność duszy, którą Pismo św. nazywa Wolnością dzieci Bożych! Wtedy Dzieło Towarzystwa Misyj Lyońskiej w Afryce będzie mogło zjednoczyć się z doskonałem Dziełem przedsiewziętem przez Kongres i przez Stowarzyszenie Św. Piotra Klawera.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

OO. Jezuici na Madagaskarze.

Tananariwa, 26. maja 1900 r.

Przezacna Pani!

W ostatnim liście moim, który miałem zaszczyt przesłać Pani, doniosłem Jej, że Towarzystwo Jezusowe w Tananariwie ma już kilku krajow-

ców w nowicyacie, zapowiadających, że staną się kiedyś współpracownikami w dziele apostolskiem, szerząc Ewangelię św. na wyspie Madagaskarze. Wikaryat apostolski na tej wyspie, powierzony nam, liczy już 86.000 katolików ochrzczonych i 332.000 przygotowujących się do tego aktu. Te 86.000 ludzi domaga się przygotowania do Sakramentu Pokuty i Komunii św.



Śpiewak afrykański niewidomy.

Bóg jedyny wie, czy im to jest potrzebne, gdyż swawola pogańska i pycha protestancka walczą przeciw cnocie czystości i pokory chrześcijańskiej. Z innej strony 332.000 ludzi wyciąga do nas ręce, by ich przygotować do tej Arki zbawienia. Niestety! z bolem serca musimy odmówić ich żądaniu, gdyż nas tu jest tylko 50-ciu do obsłużenia 2.000 chrześcijan porozrzucanych po tak wielkim obszarze ziemi, który mógłby objąć 10 dye-

cezyj w Europie. Pomimo próśb zanoszonych do Przełożonych naszego Towarzystwa, nie mamy nadziei, by u nas liczba misyonarzy wzrosła, gdyż naglącea konieczność obsadzenia wielu misyj, nakazana przez Stolicę Apostolską, nie dozwoli nawet odpowiedzieć całkowicie miłościwej woli Ojca św. Lecz jeżeli Pan nasz zechce zbawić Madagaskar, łaska Jego wzbudzi powołania kapłańskie między ludnością tego kraju. Ten tylko cud Wszechmocy może przeistoczyć zepsutą atmosferę, wśród której żyjemy. Wadą dziedziczną Malgasza, podniecona złym wpływem i złym przykładem, jest: egoizm, niestałość, niedbalstwo i lenistwo; by natchnąć go poświęceniem i umiłowaniem szczęścia, którego swemi oczyma dostrzedz nie może, trzeba tu stworzyć inny świat. Mamy jednak głębokie przekonanie, że Zbawca dusz uczyni ten cud, bo widzimy już na tem polu śmierci wiecznej, świeże kwiaty, których woń roznieca nadzieje nasze. Chcę tu mówić o młodych nowicyuszach, których dopiero mamy dziesięciu, są oni dla nas wielką pociechą, jako cnotliwi, zdolni i pełni zaufania do nas. Oby modlitwy i jałmużny Wasze, zacne Siostry, dopomogły nam do wychowania tych wybrańców, by rośli w prawdziwej mądrości i pobożności, coraz silniejsi w wierze, którąby ich doprowadziła na stopnie ołtarzy, zkąd rozlewać będą pokój życia i pokój Ewangelii św. Czy te wątłe kwiaty zachowają do końca swą świeżość i woń swoją? Miejmy nadzieję.

Dziś oto patrzymy na świeże zwłoki młodzieńca, współzawodnika świętości św. Stanisława Kostki, który do 15 lat życia niczem nie splamił swej szaty niewinności i z sercem przepełnionem nadzieją pozyskania Nieba, powtarzał często swym towarzyszom: „Gdzie tylko zwrócę mój wzrok, wszędzie widzę rzeczy przemijające, wieczność tylko jest celem moich pragnień.“ To święte dziecko czując się bliskiem śmierci, zarządało Komunii św., a gdy się zbliżała chwila szczęścia tego, prosił swych braci i siostry, by uzbierali dużo kwiatów i usłali niemi drogę dla oczekiwanego Jezusa. Młodzieniec ten był nowicyuszem Kongregacyi Braci Szkoły chrześcijańskiej. Ufamy, że w zmarłym będziemy mieli pośrednika łask zasiewających w sercach Malgaszów te dwie kardynalne cnoty, które są podstawą powołań Zakonnych i kapłańskich: czystość i poświęcenie bez granic.

Racz Przezacna Pani polecić modlitwom Sodalicyi Św. Piotra Klawera: Nowicyat krajowców na Madagaskarze, Nowicyat Sióstr misyjnych Św. Józefa z Cluny, Nowicyat Braci Szkół chrześcijańskich i Nowicyat Towarzystwa Jezusowego.

Z Nieba spada nasienie powołań zakonnych i kapłańskich, potrzeba gorącej modlitwy dla wyżebrania u Boga łaski tego posiewu na ziemię Madagaskaru, a zakwitnie stąd szczęście przynoszące zbawienie dusz!

Zapewniając Przezacną Panią o mojem głębokiem poważaniu, łączę z góry podziękowanie za przychylenie się do prośby mojej.

Oddany sługa w Chrystusie *L. Castets*,
Przełożony misyi katolickiej w Smyrnie.

Oblaci Niepokalanego Poczęcia.

21. czerwca 1900 r.

Szanowna Pani Kierowniczko!

Przewielebny Ojciec Schoch, Prefekt Apostolski Transwaalu, z którym się spotkałem jadąc na jeneralną kapitułę Zgromadzenia naszego, pierwszy mówił mi o Stowarzyszeniu Św. Piotra Klawera i dobrych jego uczynkach. W czasie mego pobytu we Francyi, przesłałem Pani wiadomości o misyi naszej, a gdy wyczytałem w „Echu z Afryki“, jak wiele Sodalicya ta przyczynia się do zaspokojenia potrzeb misyjnych w tej nieznanej i wzgardzonej ziemi, byłbym już dawno pisał powtórnie, lecz wojna Boerów w Transwaalu i przerwane komunikacye, nie dozwalały mi donieść, jak wielkie zniszczenie w misyach wyrządziła ta straszna żądza zaboru.

Kościoly nasze zrabowane i zburzone, klasztory leżą w gruzach, rozsadzone siłą bomb. Bechuanaland, miejsce główne prac naszych w winnicy Pańskiej, było w stanie oblężenia przez 8 miesięcy. Boerzy przecięli linie kolei żelaznej, rabowali sklepy i zabudowania rządowe. Sposób zaopatrywania się w żywność, był dla nas zagadką. Tylko Opatrzność, która nigdy nie opuszcza swego misyonarza, mogła nam przyjść z pomocą. Obiecałem też 10 franków dla biednych, na chleb św. Antoniego, by nam wyprosił łaskę wytrwałości do końca oblężenia.

Kimberley ze swymi 50.000 mieszkańców, był obsaczony przez miesięcy 4. Msgr. Gaugham wraz ze swem duchowieństwem, OO. Oblatami, żywili się przez ten czas chlebem owsiannym i końskiem mięsem.

Miasto Mafeking, położone na północ Bechuanalandu, było także oblężone przez 8 miesięcy; to co tam wycierpiał O. Ogle i 8 Sióstr, nie da się opisać, widok ich zrujnowanego klasztoru przez wystrzały dwudziestu 100-funtowych kul, zakrwawia serce. Wszędzie zniszczenie, głód i choroby.

Pięć lat temu, jak tu przybyłem dla założenia pierwszej misyi, nie było klęski, któraby oszczędziła misye nasze. Teraz dopiero nawrócenia są częstsze, a misya Św. Pawla stoi silnie. Mamy 2. Ojców, 2. Braci, 6 Sióstr i 300 katolików. Naczelnicy osad, a nawet protestanci nauczający tu od lat 85, przyznają pomyślne rezultaty prac naszych w tak krótkim czasie. Bardzo potrzebujemy więcej pracowników, modlitwy i pomocy pieniężnej. Polecając się pamięci Sodalicyi, zostaję z najgłębszem poważaniem Przezacnej Pani.

Oddany sługa w Panu

F. Porte, O. M. I.

Serce twardsze niż kamień.

Pewien misyonarz, podróżując, wziął ze sobą młodego, ochrzczonego murzyna, któremu na imię było Ilonga, a na chrzcie św. Ludwik. Właśnie misyonarz przybliża swą łódkę do brzegu, gdzie leży gęsto zaludniona wieś murzyńska, gdy nagle chłopak rzuca się do wody, dopływa do brzegu i pada w objęcia kobiety, która z okrzykiem: „Mój syn! mój syn!“ przyciska go do serca. W istocie, była to matka Ludwika.

— O mój Ojcze! — zawołał błagalnie! — wykup ją, gdyż jest niewolnicą. Wybaw ją, ażeby powróciwszy z nami, szczęśliwą była!

Kapłan rozpytuje o szczegóły i dowiaduje się, że kobieta ta razem z dziećmi, od lat paru, jako jeńcy wojenni uprowadzoną została i każde z osobna innemu panu sprzedanem było.

Przywołują właściciela biednej niewolnicy: nadchodzi on, czyli raczej przynoszą go, gdyż straszna choroba nie pozwala mu chodzić, i zaczyna się targ o murzynkę. Na nieszczęście wodzowi wydaje się nienaturalnem, że misyonarz tak bardzo wysoką cenę kładzie na niedołężną staruszkę.

— Aha! — mówi z dzikiem szyderstwem — ten chłopak jest zapewne jej synem! Wiedz więc, że ponieważ ty posiadasz dziecko, ja za żadne skarby nie odstąpię ci matki! Mają na wieki być rozłączeni!

Z ciężkiem sercem musiał wreszcie odejść misyonarz w towarzystwie strapionego chłopca, ale w rok potem raz jeszcze odnowiono próbę, ofiarując za wykup staruszki królewską sumę, i to było napróżno. Matka Ludwika zniknęła była bez śladu!

— Żałuję bardzo — mówił dobry ojciec do płaczącego dziecka — że za pierwszym razem nie namówiłem cię, byś pozostał z matką dzielić jej niewolę, byłbyś przynajmniej osładzał jej dolę!

— Lecz smutno — odpowiedział murzyn. — Ach to na nic nie byłoby się przydało, bo widzisz Ojcze, wódz jest stary i chory, niebawem umrze, a po jego śmierci byliby nas oboje na jego grobie jako ofiary zabili.

Jakże politowania godnym jest los biednych czarnych niewolników!

Wykaz datków w kwocie **507** koron **57** hal. znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 19. stycznia 1901.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ pod zarządem J. Łakocińskiego.



M. Teresa Hrabina Ledóchowska

Generalna Kierownicza Sodalicyi Św. Piotra Klawera.